Kartki z dziennika pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.



fot. Pixabay

Katarzyna Szrodt (Montreal)

> Bakcyl dżumy nie umiera i nie znika. Nadejdzie być może dzień, kiedy, na nieszczęście ludzi i dla ich nauki, dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście.

I stało się to, czego obawiał się Albert Camus, pisząc w 1947 roku „Dżumę”. Dżuma powróciła w postaci pandemii covidu. Prorocze słowa pisarza trafiają w sedno sytuacji, tak, jak kolejne

zdanie jego powieści*:*

> Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych.

Tak, pandemia zaskoczyła nas wszystkich. Pojawiła się w momencie, gdy świat pędził, kula ziemska obracała się z szaleńczą prędkością, nie zostawiając nam chwili na refleksję i odpowiedź na pytanie, po co i dokąd tak pędzimy, jaki ten pęd ma sens? Nagle życie wyhamowało. Od ponad dwóch lat doświadczaliśmy strachu o swoje zdrowie i zdrowie najbliższych, zmagaliśmy się z restrykcjami ograniczającymi naszą wolność, żyliśmy w izolacji, nasza aktywność zastąpiona życiem wirtualnym wyzwalała samotność, depresję, zniechęcenie, a złe wiadomości sączące się z mediów każdego dnia, umacniały w nas poczucie lęku i niepewności jutra. Nic nie jest już takie samo, jak było przed pandemią. Niezależnie od tego, jak długo jeszcze będziemy żyć z zakrytą połową twarzy, w gumowych rękawiczkach, dotykając się łokciami na powitanie, w strachu przed innymi, w prawie całkowitym zaniku życia towarzyskiego, społecznego, rodzinnego – to doświadczenie nas wszystkich naznaczyło i przemieniło.

Jak pisać o pięknie, literaturze, muzyce, dziełach sztuki, gdy świat opanowała pandemia, a wraz z nią pojawił się

wszechobecny absurd i niepewność jutra? Lęk, choroba i śmierć urządziły nam czarny karnawał. Nie sposób odizolować się od ciemnych myśli mieszkających w naszych głowach, od poczucia zagrożenia i niezrozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Pandemia nie jest jednak jedyną dręczącą nas plagą. Odnoszę wrażenie, że teraz każdy temat dzieli ludzi, jakbyśmy zamieszkali w wielkiej Wieży Babel, w której mówimy różnymi językami, nie rozumiejąc co mówi druga osoba. Sprawy polityki, obyczajów, płci, religii, pieniędzy – dzielą bliskich zostawiając między nimi gorzki osad niezgody. Niepokojący jest brak skutecznych rozwiązań problemu światowej migracji ludności z krajów biednych, zniszczonych wojną do krajów zamożnych. Kraje europejskie nie mogą przyjmować bez końca „innych, obcych, zbędnych", jednak nie wypracowały do tej pory form opieki nad uchodźcami z Syrii, Iranu, Iraku, Bangladeszu, Afganistanu, którzy nieustannie uciekają ze swoich krajów z nadzieją na lepsze życie gdzie indziej. Obozy w Turcji, Grecji, we Francji, we Włoszech, na wyspie Manus i w Port Moresby na Pacyfiku, niewiele różnią się od więzień. Obóz uchodźców w Calais nazwano „dżunglą". Myślę o dzieciach w tych obozach, o ich nienormalnym życiu kształtującym przyszłe pokolenie. Jednak są miejsca na mapie jeszcze ciemniejsze, w których uchodźców pozostawia się bez dachu nad głową w lesie, zimą. – *Nigdy nie będę kochał tego świata, gdzie dzieci są torturowane* – napisał Camus, a przecież w lesie, na granicy polsko-białoruskiej wśród uchodźców były też matki z dziećmi.

Znów zadaję sobie pytanie – czy mam prawo rozkoszować się książką, koncertem, wystawą, poszukiwać wysp szczęśliwych wyizolowanych od rzeczywistości, na których łatwo utracić poczucie styczności ze światem, gdy świat znalazł się u kresu swego istnienia?

– *I tak właśnie kończy się świat – nie hukiem lecz skomleniem* – napisał w „Jałowej ziemi" T.S. Eliot, jeden z wybitnych wizjonerów literatury. Napisał prawdę, a prawda jest zawsze trudna do przyjęcia. Głucho dźwięczą słowa, że jestem egzystencjalnie zgubiona w dzisiejszym świecie. Odczuwam dewaluację człowieczeństwa i bankructwo wartości humanitarnych. Człowiek w naszych czasach nie brzmi dumnie – czy w czasach Gorkiego „brzmiał dumnie"? Nie jestem pewna. Jak bohaterowie sztuk Becketta, działam w nędznych dekoracjach rzeczywistości, przestałam rozumieć otaczający mnie świat, nie jestem z nim w zgodzie. W zimnym lesie dokonał się kres człowieczeństwa. Szukam więc mistrzów, by pomogli mi zrozumieć i ocalili mnie od rozpaczy.

> Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,
>
> Słyszałeś oprawców, którzy radośnie śpiewali.
>
> Powinieneś opiewać okaleczony świat…

> Opiewaj okaleczony świat
>
> i szare piórko, zgubione przez drozda,
>
> i delikatne światło, które błądzi i znika
>
> i powraca. (Spróbuj opiewać okaleczony świat, A. Zagajewski)

Adam Zagajewski, mając świadomość tragizmu historii, jak i naszego istnienia, potrafił rozkoszować się pięknem chwili, czerpać siłę z uniesień muzycznych, delektował się malarstwem. Skrupulatnie oddzielał światło od cienia, by nie zgubić wąskiej ścieżki prowadzącej ku stoickiej mądrości i azylowi otium:

> …Czekaj na dzień jasny i wysoki,
>
> Na godzinę bez wątpliwości i bólu. (Czekaj na dzień jesienny, A. Zagajewski)

Zastanawiam się, jak poeta poradziłby sobie teraz z falą nieszczęść i lęków, które nas zalały. Głos poety zamilkł rok temu

i nie prowadzi już mnie, jak Wirgiliusz Dantego w „Boskiej Komedii”, przez labirynt zwątpień, gdy właśnie teraz, jak nigdy wcześniej, potrzebuję wsparcia mądrości, gdyż odnoszę wrażenie, że stanęliśmy w naszej wędrówce u wrót piekła.

– *Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie* – głosi napis nad wejściem do piekła w Pieśni Trzeciej „La divina commedia”.

Nie, nie sposób żyć bez nadziei na to, że życie odmieni się na lepsze. Ten płomyczek musi płonąć i zagrzewać nas do życia i działania. Albert Camus, mając poczucie absurdu istnienia, w eseju „Mit Syzyfa” stawia tytułowego bohatera za wzór heroizmu i wytrwałości:

> Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana.

To optymizm paradoksalny – z absurdu ludzkiej egzystencji wyprowadzony zostaje dowód na sens działania. W życiu bowiem samym w sobie tkwi jego sens. Człowiek absurdalny to człowiek świadomy tego, że „los jest jego własnością, a kamień jego kamieniem”, a siłą człowieka jest to, że potrafi podźwignąć się z porażki i zacząć na nowo. Józef Czapski, mistrz życia dla wielu humanistów, malarz i pisarz, Człowiek w absolutnym tego słowa znaczeniu, gdy miał zły dzień, czuł przypływ smutku i bezradności, radził „malować martwą naturę”, czyli zrobić gest

w stronę wypełnienia dnia czymś sensownym – plamą na obrazie, zapisanym tekstem, skupieniem nad lekturą, wsłuchaniem się w głos poety.

Ryszard Krynicki, poeta głębokiej refleksji i głębokiego smutku, w wierszu „Kto wie”, podsyca gasnący płomyk nadziei:

> Jeżeli wszyscy razem
>
> w naszych wszystkich językach
>
> w tej samej chwili krzykniemy „Ratunku”,
>
> to kto wie, czy po latach świetlnych
>
> niezniszczalne stacje zagłuszające
>
> naszego drugiego świata
>
> nie odbiorą odpowiedzi
>
> brzmiącej jak echo. (Kto wie, Ryszard Krynicki)

Coraz więcej kół ratunkowych można odnaleźć, by nie zatonąć w

smutku, zwątpieniu, samotności, nie zaniknąć w ekranie komputera. Czas pandemii sprowadza nas wszystkich do elementarnych pytań o sens egzystencji, o istotne wartości w życiu, o nasze miejsce w tym niedoskonałym świecie. Uczymy się odnajdować radość w miłości, przyjaźni, w prostych, a przecież ważnych czynnościach dnia, w ćwiczeniu ducha i ciała, medytacji, by uwolnić myśli od nadmiaru złych informacji. Praca nad sobą i zwrócenie się w stronę Piękna i Natury. Tak, a jednak – Piękno i Natura – te dwie magiczne siły przychodzą do mnie z pomocą:

> Ocal mnie, uchroń, wierna podróży,
>
> Od kłamstwa mego i naszej epoki,
>
> Ty mnie strzeż, Aniele i Stróżu,
>
> Lecz ty prowadź, Biały Obłoku… (Ocal mnie, prowadź, Ryszard Krynicki)

Pisane z nadzieją – Katarzyna Szrodt – styczeń 2022

Zobacz też:

Żegnając Adama Zagajewskiego

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

I w śmierci będziemy
żyli,

tylko inaczej, delikatnie i
miękko,

rozpuszczeni w muzyce…
/Bez końca/



Zdawał się być wysłannikiem Parnasu na ziemię, by wziąć w obronę poezję, piękno, delikatność. W swoich wierszach i esejach nieustannie przypominał nam, że istnieje życie duchowe, mistyka, tajemnica.

Adam Zagajewski zmarł 21 marca, w Światowy Dzień Poezji. Od lat towarzyszyła mi jego twórczość, ucząc spoglądania na świat, ludzi, dzieła sztuki. Czytając utwory Zagajewskiego zamieniałam się w studentkę prowadzonego przez niego kursu nazwanego w jednym z wierszy „Mistyką dla początkujących”. Słuchałam

uważnie nauk i wierzyłam w obietnice:

> Schronimy się w dzwonach, w kołyszących się
>
> dzwonach, w huku, w powietrzu, w sercu uderzeń /Dzwony/

Czasami obrażałam się na Niego za pięknoduchostwo, estetyzm, elitaryzm, bo jeśli podróżował to tylko do Toskanii, czy Burgundii, zwiedzał muzea delektując się obrazami mistrzów, zachwycał się pływaniem w Morzu Śródziemnym, przyjaźnił się z wyjątkowymi osobami. Ale jednocześnie brał w obronę słabość, delikatność, zwyczajność. I właśnie ta równoległość tych dwóch uzupełniających się, a nie wykluczających wątków, jest siłą tej poezji. Fascynowała mnie zawsze głębia abstrakcyjnego myślenia w niej ukrytego, rozległa znajomość literatury, historii, sztuk pięknych i muzyki klasycznej. Poeta nieustannie pogłębiał swoją wiedzę, o czym kilkakrotnie pisał w esejach. Wtedy, gdy opuszczał go płomień natchnienia, czytał dzieła innych mistrzów, słuchał muzyki, pogłębiał wiedzę czekając na dar tworzenia:

> Poezja to wiatr wiejący od bogów, mówi
>
> Cioran, powołując się na Azteków….

> Oby wrócił ten wiatr.
>
> Wiatr wiejący od bogów,
>
> niech przyjdzie, niech obudzi
>
> ten wiatr. / Wiatr/

Vita activa i *vita contemplativa* – dwa pojęcia często przywoływane przez Poetę, mające nas ustrzec przed zagubieniem się w zgiełku codzienności. *Vita contemplativa* – nakazujące nam przystanąć, wsłuchać się w siebie, w śpiew ptaków, w ciszę panującą w katedrze, w której unoszą się anioły. Zagajewski jest świeckim mistykiem zatroskanym nieobecnością duchowości, dobra, wrażliwości w naszym życiu. Obarcza poezję tajemną misją przywrócenia dzisiejszemu światu utraconych wartości:

> Wiem, że są przynajmniej cztery rzeczywistości
>
> a nie jedna, i wszystkie przenikają się
>
> nawzajem, jak cztery Ewangelie / Obecność/

Zamieszkałam w tej poezji, oddycham jej powietrzem, zachwycam się doskonałością metafor opisujących świat i myśli. Zawsze na nowo zdumiewa mnie puenta wierszy, do której powoli skrada się każde słowo, by nagle zaskoczyć, unieść, olśnić, jak w „Ziemi ognistej”, najbardziej „moim” wierszu-modlitwie:

> Bezimienny, niewidzialny, milczący,
>
> wybaw mnie od amnezji,
>
> zabierz mnie na ziemię ognistą,
>
> weź mnie tam gdzie rzeki
>
> płyną pionowo, pionowo płyną
>
> rzeki poziome. /Ziemia ognista/

Jak sam Poeta napisał w „Odzie do wielości”: „Wiersz rośnie na sprzeczności, lecz jej nie zarasta” – wokół tej sprzeczności i niejednoznaczności oscyluje jego poetycka metoda: między ruchem i bezruchem, między ironią a głębią emocjonalną, między erudycją a prostotą, między muzycznością a malarskością, w tych „przestrzeniach pomiędzy” rośnie poezja.

Czesław Miłosz porównał wiersze Adama Zagajewskiego do „gobelinów, na których drzewa, kwiaty, ludzkie postaci współtworzą jeden wzór”, to wielość świata opisana z zachwytem, głęboką mądrością i odpowiedzialnością za każde słowo.

Niech to wspomnienie i pożegnanie Adama Zagajewskiego zakończy „Płomień” – modlitwa i zaklęcie dla nas, żyjących:

> Boże, daj nam długą zimę
>
> i cichą muzykę, i usta cierpliwe,
>
> i trochę dumy – zanim
>
> skończy się nasz wiek.
>
> Daj nam zdziwienie
>
> i płomień, wysoki, jasny.

Zobacz też:

O poecie Adamie Zagajewskim

O poecie Adamie Zagajewskim

Urodzony 21 czerwca 1945 r. we Lwowie, zmarł 21 marca 2021 r. w Krakowie – polski poeta, eseista, prozaik, przedstawiciel pokolenia Nowej Fali, sygnatariusz Listu 59 (1975), od 1976 objęty cenzurą, w latach 1982–2002 na emigracji we Francji, od 1983 redaktor „Zeszytów Literackich”; laureat Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1975), Międzynarodowej Nagrody Neustadt w dziedzinie literatury (2004) i Nagrody Księżnej Asturii (2017), w latach 1973–1983 członek Związku Literatów Polskich, od 1979 członek Polskiego PEN Clubu, od 2006 członek Polskiej Akademii Umiejętności; nauczyciel akademicki, tłumacz literacki (wikipedia).



Adam Zagajewski (z lewej) podczas spotkania w Teatrze Chopina w Chicago w 2012 r., copyright Adam Lizakowski

Adam Lizakowski *(Chicago-Pieszyce)*

W pierwszy dzień wiosny 2021 r. umarł w Krakowie poeta, laureat wielu prestiżowych nagród literackich w Polsce i za granicą. Zmarł w wieku 75 lat.

Literacki Paryż bardzo mnie interesował z czasem poznałem korespondencyjnie ciekawego człowieka i poetę Macieja Niemca, tam mieszkającego redaktora pisma pt. „Kontakt”, wydawanego przez sławnego w Ameryce wówczas działacza *Solidarności*

Mirosława Chojeckiego. Z czasem wysłałem do redakcji fragment dziennika kalifornijskiego i tak rozpoczęła się nasza korespondencja i papierowa znajomość. Natomiast z poetą Adamem Zagajewskim spotykałem się wielokrotnie w Stanach w San Francisco, w Krakowie i po raz kolejny po latach w roku 2011 w Chicago. Zaprosiłem go na lampkę dobrego wina do jednej z restauracji na Michigan Avenue, niecałe sto metrów od *Chicago Arts Institute*. Po krótkiej rozmowie emigrantów; jak się panu w Ameryce żyje, co nowego w poezji, nad czym pan teraz pracuje, wyjąłem z plecaka trzy kilogramy wierszy z prośbą o napisanie wstępu do mojego zbioru wierszy pt. *156 listów poetyckich z Chicago do Pieszyc*, który planowałem wydać w Polsce, właśnie we wspomnianych już w tytule Pieszycach. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu poeta się zgodził, nawet nie musiałem długo go namawiać, wprawdzie zajęło mu to prawie pół roku, ale napisał. Dołączyłem przedmowę do maila, który wysłałem do Pieszyc, do Wydziału Promocji Miasta, który prowadził i finansował całe przedsięwzięcie i pech chciał, że słowo wstępne poety krakowskiego, gdzieś się zapodziało. Skład redakcyjny tworzyli Paweł Brzozowski, Sławomir Szel, Dawid Cech pracownicy wydziału promocji miasta, dyrektorka biblioteki Lidia Zakrzewska-Strózik, za korektę odpowiadała pani Jolanta Maniecka. Kilka lat później będąc w Krakowie zadzwoniłem do niego z prośbą o spotkanie, ale był zbyt zajęty, jednak wskazał miejsce (kawiarenka), gdzie zostawiłem dla niego ów tomik wierszy, bez wyjaśniania, dlaczego nie ma w nim jego

wstępu. Krępowałem się, że tego nie dopilnowałem, bo to był mój obowiązek.

Wstęp pana Zagajewskiego był dla mnie dużą radością i wyróżnieniem i na prawdę bardzo się nim cieszyłem, tym bardziej, że sam mistrz Miłosz zawsze, ale to zawsze mówił o twórczości Zagajewskiego z dużym uznaniem i to publicznie podczas odczytów i prywatnie wśród znajomych. Pamiętam, że raz, a było to w roku 1988 po spotkaniu poetyckim, w którym pan Czesław wygłosił odczyt o poezji polskiej, gdy podszedłem pogratulować mu wystąpienia, ze zmartwioną miną zapytał się mnie, czy mi się podobało? Nie zaskoczył mnie tym pytaniem, bo już na tyle dobrze go znałem, że spodziewałem się takiego pytania. Często pytał się znajomych, co myślą o jego najnowszej książce, odczycie, publikacji czy wierszu, wieczorze autorskim i nawet nie czekając na moją odpowiedź dodał, zapomniałem wspomnieć Staszka Barańczaka. Tak, pan Adam Zagajewski był jego zdecydowanym faworytem bardzo go sobie cenił jako człowieka i poetę.

Moja znajomość z poetą Adamem Zagajewskim trwała ponad 25 lat, a poeta swoim „stwierdzeniem, poznałem Lizakowskiego dzięki Miłoszowi" zawsze w towarzystwie „zamykał mi usta". Pan Adam należał już do chyba jednych z ostatnich ludzi, których poznałem w towarzystwie pana Miłosza mieszkając w San Francisco i studiując w Berkeley.

Jego śmierć jest i będzie wielką stratą dla polskiej poezji.

***

Fragment eseju pt. „Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą”.

Galeria

Zdjęcia Adama Zagajewskiego są autorstwa Adama Lizakowskiego, zostały zrobione podczas spotkania w Teatrze Chopina w Chicago w 2012 roku, copyright Adam Lizakowski.





- 



